



pp

jego tragedia, która zasłużyła sobie ongiś na miano wzorca dla przyszłych niemieckich dramaturgów, ma szansę, by wzbudzić u współczesnych widzów zainteresowanie - poza ewentualnie studentami germanistyki - o tym mocno wątpię.

Reżyser, Eugeniusz Aniszczenko, przyjął rzecz z należytych dla oświeceniowej klasyki pietyzmem, co mogłoby być godnym pochwałą, gdyby nie fakt, iż Lessingowa drama dawno już zwietrzała i od lat paru dziesiątków trąci, jeśli już nie myszką, to naiwnością. Z pedanterią odmierzany przez Lessinga rytm scen: wejść, wyjść aktorskich, skrzyżowany z przedziwnością przypadków, służących rozwojowi akcji, sprawia, iż widz już po paru scenach ogląda rzecz niby z gabinetu figur woskowych. Bezkrwisty, niestety także i nieporadny aktorsko książę włoski być może, jak o tym zapewniają niemieccy historycy literatury, budził w mieszczaństwie niemieckim uczucie grozy i przeświadczenie o "niemożności despotyzmu". Być może, przy kuflach piwa, przekazywali sobie szeptem informacje o podobieństwie włoskiego księcia Gonzagi ze sztuki do owych udzielnych "Von - und Zu -" niemieckich książątek współczesnych, posługujących się skrytobójcami i kanalami dla swoich prywatnych a łotrowskich celów.

y

Oczywiście takie rozmowy, jeśli nawet były prowadzone, nie nasuwały niemieckim mieszczanom żadnych, uchowaj Boże, myśli o zorganizowaniu oporu, gdyż jak wiadomo opór taki był urzędowo zabroniony, a co urzędowo zabronione, tego nie zalecałby żaden z ducha Prusak, choćby z pochodzenia Saksończyk. Przecież tenże sam Lessing, cierpko odtrącony przez miłościwego a bardzo także Oświeconego króla pruskiego Fryderyka, zwanego Wielkim, rozgrzeszał kaprysy królewskie w "Minie von Barnhelm" ostatnimi słowami sztuki: "Król nie może znać wszystkich zasłużonych ludzi, a skoro ich nawet zna, nie może ich przecież wszystkich wynagrodzić". Ta wyrozumiałość dla władców, wyniesiona zapewne nie tylko z pastorskich pieleszy rodzinnych, lecz i z okresu sekretarzowania przy boku komendanta wrocławskiej twierdzy generała von Tauentziena, nakazała być może włożyć w usta władcy - czyli księcia Gonzaga w zakończeniu tragedii o Emilii Galotti słowa - cytuję za przekładem Edwina Jędrkiewicza: "Boże, Boże, nie dość nieszczęścia, że monarchowie są ludźmi, trzeba jeszcze, aby szatanów przybierali sobie za przyjaciół". I kurtyna. Zaś sens takiego usprawiedliwienia może sobie ktoś jako wskazówkę dla niegdysiejszych widzów przetłumaczyć prawie współcześnie:



znajdźcie mi klucz psychologiczny do tych plakatowych, dwu-  
miarowych postaci, przebiegających scenę z lewej na prawą lub  
z prawej na lewą stronę, by wykoncypowany kształt i problem  
sztuki zabrzmieć mógł ze sceny prawdziwie. Reżyser tego nie  
znalazi i mniemam, że znaleźć nie mógł. W takiej sytuacji,  
niczym w źle zbudowanej łodzi, żeglującej w niej od pierwszej  
do ostatniej sceny załodze, czyli aktorom, pozostało jedynie  
hasło: ratuj się, kto może. I na cóż przydałoby się analizowanie  
walorów ich gry, oceny indywidualne, skoro suma ich wysiłków  
odstręczała szarżyną. W takiej sytuacji nawet zgniłą zielenią  
dekoracji - scenografię opracował Antoni Tośta - przyjąłbym  
pochopnie za aluzję, choć jako żywo nie zapewne z takim zamysłem  
nie miała wspólnego.

Piszę to wszystko nie bez goryczy i nie bez zniecierpliwienia,  
a więc subiektywnie i stronniczo. Trzymam stronę widza, który  
pragnie, aby teatr go przede wszystkim nie nudził. Parokrotnie  
kurtuazyjnie wolałem przemilczeć premiery, które nie przejdą  
do artystycznych osiągnięć toruńskiego teatru. Jak w piosence:  
czym źle zrobił, trudno dociec. Do trzech wszakże razy sztuka -  
i myślę, że jest to także maksimum, na jakie może sobie pozwolić  
toruński teatr w kolejnych premierach, jeśli nie chce tracić  
widzów. Rozziew między sceną a widownią, nie bez kozery

słowotwórczo z ziewaniem spokrewniony, to największe niebezpieczeństwo, jakie może teatrowi zagrażać. Trzeba to wziąć pod uwagę, zwłaszcza teraz, gdy opracowywane są projekty planu repertuarowego na sezon najbliższy. To nie tylko spis sztuk, autorów, przegląd epok. To nade wszystko propozycja dialogii.

Przypominanie dawnych zasług i osiągnięć dobre jest dla "zamroczonych wiekiem". A choć toruński teatr szykuje się do jubileuszu - niechże mu w miesiącach ten jubileusz poprzedzających nie patronuje wierszyk Boya, poświęcony krakowskim jubileuszom. Zostawmy każdemu swoje.

- - - - -